

6, 12, 74



Laureaci Paszportów POLITYKI 2018

42



Pożeranie Białorusi

14



Dno Wisły

92



Muzeum Susch: z wizytą u Grażyny Kulczyk

Tematy tygodnia

- 12 Bartek Chaciński
Światowa i Małomiasteczkowa,
czyli jacy są dziś młodzi artyści
- 14 Marcin Piątek
Szemrana historia Wisły Kraków

Polityka

- 17 Martyna Bunda
Rodzina pasem silna
- 20 Ewa Siedlecka
Grillowania sędziów ciąg dalszy
- 22 Grzegorz Rzeczkowski
Prorosyjskie sympatie
wiceministra Andruszkiewicza

Społeczeństwo

- 24 Paweł Walewski
Wielki kit – komercyjne
testy genetyczne
- 28 Przemysław Staroń,
Nauczyciel Roku 2018,
o tym, jak przetrwać w szkole
- 31 Edyta Gietka
Kiedy symulanci
pomagają medykom

Rynek

- 34 Jak PiS konfliktuje mieszkańców
z lokalnymi samorządami,
mówi **Marek Wójcik**
ze Związku Miast Polskich

- 38 Cezary Kowanda
Sumienie w biznesie
Świat
- 42 Ziemowit Szczerek BIAŁORUŚ
Blef bałki
- 45 Jędrzej Winiecki
Koniec świata
jednorazowych przedmiotów
- 48 Adam Krzemiński NIEMCY
Afera w hamburskim „Spieglu”

Historia

- 50 O prostytutce w PRL
opowiada **Anna Dobrowolska**,
laureatka Nagrody
im. M.F. Rakowskiego
- 53 Przemysław Urbańczyk
Niechętne kroniki
biskupa Thietmara

Nauka

- 56 Agnieszka Krzemińska
Sprośny humor
z antycznych toalet
- 60 Karol Jałochowski
Kody technoszo winizmu

Ludzie i style

- 62 Rozmowa z **Kubą Błaszczykowskim**,
piłkarzem i twórcą fundacji
pomagającej innym

- 66 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Jak przygotować
obywatela na wojnę
- 68 Agnieszka Sowa
Nowe życie zabytkowych
żuławskich domów

Kultura

- 74 PASZPORTY POLITYKI 2018
Nigdy tak samo
- 78 Rozmowa z **Larsem von Triierem**
o jego thrillerze psychologicznym
„Dom, który zbudował Jack”
- 80 Justyna Sobolewska
Co dalej z Dwutygodnikiem?
- 83 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 84 Dorota Szwarzman
Fenomen Agaty Zubeł

Na własne oczy

- 92 Piotr Sarzyński
Niezwykłe muzeum
w szwajcarskiej Gryzonii

Stałe rubryki

- 5 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 40 Przegląd informacji rynkowych
- 70 Afisz • 86 Passent
- 87 Chutnik i Plebanek • 88 Hartman
- 89 Tym • 90 Do i od redakcji
- 91 Fusy • 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Vox populi, vox Dei

Władza uważnie wsłuchuje się w postulaty obywateli i chętnie wychodzi im naprzeciw.

Najświeższym przykładem jest wystawa w Zamku Królewskim z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości, która już po uroczystym otwarciu została uzupełniona o zdjęcie braci Kaczyńskich, gdyż domagali się tego zwiedzający. „Po trzech-czterech dniach funkcjonowania ekspozycji zaczęły do nas napływać głosy, że takiego zdjęcia brakuje”, przyznaje wicedyrektor Zamku.

Te głosy słyszał wprawdzie tylko on, ale za to bardzo wyraźnie, co zadaje kłam twierdzeniom, że ich nie było. Głosy pokazały, że potrzeba oglądania zdjęć braci Kaczyńskich jest wśród publiczności silniejsza, niż można by sądzić. Ujawniły również olbrzymie oczekiwania zwiedzających co do roli, jaką bracia Kaczyńscy powinni odgrywać w odzyskaniu niepodległości. Rola, jaką odgrywali do tej pory, była zbyt mała, dlatego zwiedzający domagają się jej zwiększenia, przynajmniej na zdjęciach. Zwłaszcza Jarosław zasługuje ich zdaniem na to, aby w wydarzeniach związanych z odzyskiwaniem niepodległości przypadła mu rola dostosowana do jego aktualnych możliwości i aspiracji politycznych.

Po interwencji widzów brakujące zdjęcie pojawiło się w sali poświęconej Solidarności z lat 1980–81, dla podkreślenia roli braci Kaczyńskich, a zwłaszcza Jarosława, w sierpniowym zrywie.



O tym, że była to rola bardzo istotna, świadczy jego mina na zdjęciu. Ponieważ zdjęcie nie pochodzi z lat 1980–81, ale z przełomu lat 80. i 90., padły zarzuty o fałszowanie historii, moim zdaniem bezpodstawne, bo po pierwsze, tylko takie udało się znaleźć, a po drugie w latach 1980–81 Jarosław miał na pewno taką samą minę, więc nie ma o co kruszyć kopii.

W obozie władzy panuje opinia, że legendarny Sierpień '80 potrzebuje dziś nowych historycznych przywódców i moim zdaniem bracia Kaczyńscy, a zwłaszcza Jarosław, się do tej roli nadają. Jego umiejętności wodzowskie są znane, dlatego jako inspirator i przywódca Sierpnia wypadłby lepiej niż mocno przereklamowany Wałęsa. Mówi się, że podczas pamiętnego strajku nie było go w stoczni, ale moim zdaniem był czy nie był – kto to może wiedzieć dzisiaj, gdy od tamtych wydarzeń minęło prawie 40 lat i odkrywane są coraz to nowe fakty. Jarosław Kaczyński ma wielu wrogów, którzy zawsze będą twierdzili, że go nie było, chociaż nie mają na to żadnych dowodów poza tym, że go nie widzieli. Na szczęście badania historyków z IPN trwają i wierzę, że w końcu dotrą do kogoś, kto przypomni sobie, że w sierpniu 1980 r. Jarosława Kaczyńskiego w stoczni widział.

Kultura władzy



Jerzy Baczyński

Przed wielkim finałem Paszportów POLITYKI (to już 26. edycja) publikowaliśmy ostatnio sporo rankingów, zestawień i podsumowań roku kulturalnego. Nasi dziennikarze i recenzenci uważają, że to był w sumie bardzo dobry rok. Nie w każdej dziedzinie jednakowo, ale mieliśmy parę spektakularnych międzynarodowych sukcesów, co jest jedną z miar jakości. Nagroda Bookera dla Olgi Tokarczuk może wręcz uchodzić za „małego Nobla”, zwłaszcza że „dużego” tym razem nie przyznano. Paweł Pawlikowski otrzymał Złotą Palmę w Cannes za reżyserię „Zimnej wojny”, a sam film i grająca główną rolę Joanna Kulig zebrali najważniejsze Europejskie Nagrody Filmowe, zwane, rzecz jasna, „europejskimi Oscarami” – i nie bez szans ubiegają się o te amerykańskie. Wiele udanych zagranicznych występów zanotowali tegoroczni nominowani i laureaci Paszportów. Ale i na rynku krajowym mieliśmy wyjątkowe zdarzenia kulturalne, może nawet kulturowe, jak choćby ponadpięciomilionowa, rekordowa widownia filmu „Kler” Wojciecha Smarzowskiego czy platynowe płyty i masowa publiczność trasy koncertowej Dawida Podsiadły, któremu udało się przerwać tamy w podzielonej na niszę tzw. muzyce popularnej. Również polska literatura popularna – tej zwykle nie nagradzamy Paszportami – z powodzeniem konkurowała ze znanymi światowymi bestsellerami. I w ogóle byłoby dobrze, gdyby nie było źle.

Źle jest niestety w sferze polityki kulturalnej państwa, która, oczywiście, nie ma jednakowego wpływu na wszystkie dziedziny sztuki i na samych twórców, ale tam, gdzie się ujawnia, odgrywa rolę destrukcyjną. Nie chodzi o to, że przy władzy jest jakaś inna niż poprzednio opcja polityczna, bo w ciągu ostatniego 30-lecia mieliśmy całą kawkadę opcji, polityk i ministrów kultury. To, co różni obecną ekipę od wszystkich wcześniejszych, to programowe zakwestionowanie ciągłości polskiej kultury, wprowadzenie w ten obszar pojęcia wroga, ale przede wszystkim zdefiniowanie mecenatu państwa jako narzędzia władzy nad kulturą i artystami, także jako narzędzia odwetu. Im bardziej jakaś sfera kultury jest, czy może być, zależna od środków publicznych, tym bardziej brutalne ingerencje. Najwyraźniej to widać w tej części ministerialnego władztwa, które nazywane jest „Dziedzictwem Narodowym”, a dotyczy głównie, finansowanego przez państwo, muzealnictwa. Opisywaliśmy skandaliczny tryb i skutki przejęcia Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, próbę odebrania środków Muzeum Polin, a przynajmniej stworzenia mu „konkurencji” w postaci nowego Muzeum Getta Warszawskiego, reklamowanego przez ministra kultury jako „muzeum miłości i braterstwa” narodów polskiego i żydowskiego. W Muzeum Narodowym w Warszawie, w miejsce znakomitych dyrektorów Agnieszki Morawińskiej i Piotra Ryppsona, powołano właśnie nowego szefa, mówiąc delikatnie, bez szczególnych kompetencji.

Piszemy w tym numerze (s. 80) o wycofaniu państwowej dotacji dla internetowego Dwutygodnika, popularnego serwisu poświęconego ambitnej kulturze; z braku finansowania zawieszono zostają legendarne „Zeszyty Literackie”; ale już pojawia się nowy dotowany kwartalnik literacki pod znanym tytułem „Napis”, co od razu przetłumaczono jako „Na-PIS”. O wstrzymaniu publicznych subwencji dla innych wartościowych, niskonakładowych i nie-po-linii czasopism (jak rocznik „Zagłada Żydów”) już też

pisaliśmy, podobnie jak o próbach politycznego przejmowania teatrów. Tu minister szykował się do większej ofensywy, zapowiadając, że po wyborach samorządowych wiele teatrów „wkrótce zmieni właścicieli” – co, jednakowoż, po wyborczej klęsce PiS w miastach, się nie udało. Za to Instytut Teatralny ma dostać wkrótce nowego, pozakonkursowego, dyrektora; tworzy się Instytut Literatury do wspierania „wartościowych pisarzy”, a tuż przed nowym rokiem MKiDN ogłosiło zamiar połączenia sześciu zespołów filmowych o kilkudziesięcioletniej tradycji w jeden państwowy ośrodek filmowy, już nazywany w branży polskim Mosfilmem. Na szczęście te projekty mogą się nie sfinalizować, bo ministerstwo w miarę operatywne jest głównie w sprawach kadrowych. Przypomnijmy choćby chaos i nieudolność w realizacji rocznicowego programu „Niepodległa” czy innego priorytetowego przedsięwzięcia: Instytutu (co za nazwa!) Solidarności i Męstwa.

Likwidacja dobrze działających instytucji kultury i powoływanie w to miejsce jakichś politycznych efemeryd jest firmowym znakiem wicepremiera Piotra Glińskiego. To dziwna postać, człowiek, który w ostatnich latach niebawale się zradykalizował (co przypomnieli mu w bezprecedensowym oświadczeniu dawni koledzy z PAN), nabrał arogancji, widocznej i w gestach, i coraz bardziej nonszalanckim języku. Po części zapewne wynika to z faktu, że przez środowiska artystyczne jest ignorowany, a przez publiczność parokrotnie został boleśnie wybuchany. Mało jednak zrobił, żeby jakąś życzliwość twórców i odbiorców kultury sobie zaskarbić. Teraz już za późno: zbyt wielu polskich uznanych artystów polski minister kultury obraził lub ostentacyjnie zlekceważył. Towarzyszyła temu stała pisowska mantra o wyobcowanych elitach, konieczności przywracania równowagi i jakiegoś „podnoszenia poziomu polskości w Polsce”. W dziedziny kultury bardzo widać, jak to jest puste, głupie i nieskuteczne.

Władza nie ma dziś możliwości przejęcia kontroli, a nawet wytyczania kierunków twórczości artystycznej. Dzięki internetowi dostęp do odbiorców jest w zasadzie nieograniczony; istnieją niezależne źródła finansowania – zbiórki publiczne, subskrypcje, fundacje, wreszcie – jak w kinie – producenci prywatni i niezależni dystrybutorzy. Samorządy nadal mają w swej gestii teatry, a także znakomicie w Polsce działające domy kultury i biblioteki – prawdziwe lokalne centra kulturalne. Ale przede wszystkim nie da się, nawet przy użyciu wszystkich pieniędzy publicznych, jakimi dysponuje Ministerstwo Kultury, i wszystkich centralnych instytutów stworzyć „nowych eli”, powołać nowego Smarzowskiego, Tokarczuk, Holland, Jandę, Twardocha. Już trzy lata władze ostentacyjnie wspierają i finansują wybraną twórczość, a „prawicowe arcydzieła” nie powstają i nie zachwycają. Żeby zachwycały, trzeba by jakoś publiczność przysilić lub pozabawić ją wyboru. To już jednak nie w tej kadencji Sejmu.

Paszporty POLITYKI jak co roku pokazują, że polska kultura jest żywa, rozproszona, pluralistyczna, niezależna, multimedialna. Przy innej władzy mogłaby mieć lepsze warunki rozwoju i promocji. Szkoda, że nie ma. I tyle. Ale, w sumie, obejdzie się.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Kwadratura tajemnicy

Ewa Siedlecka



Prokuratura odroczyła przesłuchanie tłumaczki rozmów premiera Tuska z ówczesnym premierem Putinem na miejscu katastrofy smoleńskiej, do czasu, aż sąd rozpatrzy jej odwołanie.

Sąd będzie miał niełatwe zadanie. Prawo słabo chroni tajemnicę tłumacza, a rozmowa dwóch polityków, nawet najwyższej rangi, nie jest chroniona tajemnicą z mocy prawa. W Polsce nie istnieje prawna ochrona tajemnicy dyplomatycznej. Sąd nie będzie się też mógł podeprzeć orzecznictwem, bo sprawa jest precedensowa. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, by próbowano wymuszać na tłumaczu zeznania o treści rozmów dyplomatycznych w cztery oczy. Chodzi o ustalenie, czy Donald Tusk dopuścił się zdrady dyplomatycznej, godząc się na śledztwo w trybie konwencji chicagowskiej, czyli prowadzone przez kraj, w którym miała miejsce katastrofa. To, jakie prawo powinno być zastosowane, jest do dziś kwestią sporną, ale prokuratura ma nadzieję udowodnić, że Tusk zmówił się z Putinem, na miejscu katastrofy, nad dymiącym wrakiem samolotu. Że celowo działał na szkodę Polski. Prokuratura jest całkowicie podporządkowana rządowi, a więc można przypuszczać, że śledztwo ma prowadzić do kompromitacji politycznego przeciwnika.

Siedmiu byłych prezydentów i premierów, których rozmowy tłumaczyła wezwana przez prokuraturę Magdalena Fitas-Dukaczewska, podpisało list protestacyjny. Ostrzegają, że złamanie obyczaju poszanowania tajemnicy „narazi polską dyplomację na utratę wiarygodności w przyszłych kontaktach zagranicznych”.

Obok wątku politycznego nie mniej ważny jest prawny. Czy i z jaką tajemnicą mamy do czynienia? Na pewno z tajemnicą tłumacza. Kodeks Tłumacza Przysięgłego zobowiązuje go „do zachowania tajemnicy zawodowej, którą objęte są wszelkie informacje uzyskane w związku z tłumaczeniem”. Ale Kodeks postępowania karnego pozwala łatwo tę tajemnicę uchylić: może to zrobić prokurator (przysługuje zażalenie do sądu) i nie musi wcale udowadniać – jak w przypadku dziennikarzy, lekarzy czy adwokatów – że przemawia za tym interes wymiaru sprawiedliwości. Ani że informacji nie można pozyskać inaczej. Mamy lukę w prawie: ustawodawca nie pomyślał, że ktoś kiedyś wpadnie na pomysł zdobywania informacji o rozmowach dyplomatycznych za pomocą prokuratury.

Pełnomocnik Magdaleny Fitas-Dukaczewskiej adwokat Mikołaj Pietrzak powiedział dziennikarzom, że prokuratura wydała postanowienie o zwolnieniu jej z tajemnicy o klauzuli poufne i zastrzeżone, ale nie tajne i ściśle tajne. Tyle że rozmowa polityków – nawet szefów państw – w cztery oczy nie jest z mocy prawa objęta jakąkolwiek klauzulą. Żeby była tajna, trzeba by ją objąć klauzulą tajności indywidualnie. Tylko jak? Fizycznie stempla „tajne” nie można na niej postawić. Można było co najwyżej odnotować fakt odbycia tej rozmowy i stwierdzić, że nadaje się samej rozmowie i informacjom o jej przebiegu klauzulę tajności. Nie wiemy, czy tak się stało. Jeśli nie, to sąd musiałby sam ocenić, czy to, co podczas rozmowy mówiono, odpowiada definicji tajemnicy, i którego stopnia. A w tym celu przesłuchać tłumaczkę. Z przesłuchania sporządzić protokół i go oklauzulować. Tyle

że prokurator będzie miał dostęp do tego dokumentu, nawet jeśli sąd tajemnicy nie uchyli. Choć nie będzie go mógł wykorzystać jako dowodu, to jednak poufność rozmowy zostanie złamana.

Jeśli natomiast okazałoby się, że informacji o rozmowie nadano klauzulę tajności, to pytanie, kto miałby ją teraz zdjąć z tłumaczki? Premier Tusk, którego rozmowę tłumaczyła, czy obecny premier – Morawiecki? Ale on, nie znając treści rozmowy, nie może ocenić, czy można z niej zdjąć klauzulę.

Cała sprawa dotyczy jeszcze granic konstytucyjnego prawa do informacji o działaniach władzy. Jak dalece władza powinna być transparentna? Co powinna móc ukrywać? Gdyby nie opór organizacji watchdogowych, jeszcze w 2012 r. uchwalono by w Polsce przepis o tajemnicy dyplomatycznej. I dziś rozmowa Tusk-Putin zapewne byłaby chroniona z automatu, bez konieczności nadawania klauzuli, bo tamta definicja tajemnicy była niezwykle pojemna. Ale zanim uznamy, że nieuchwalenie przepisu o tajemnicy dyplomatycznej było błędem, warto dodać, że rząd Tuska chciał ją wprowadzić w reakcji na protesty przeciwko kontrowersyjnej umowie handlowej ACTA, której treść podczas negocjacji była trzymana w tajemnicy. Podobnie jak stanowiska



© MAKSYMILIAN RIGAMONTI/REPORTER

Obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. W środku, pomiędzy premierami Tuskiem i Putinem, Magda Fitas-Dukaczewska.

państw. Pod naciskiem opinii publicznej rząd Tuska ujawnił informacje o polskim stanowisku. Ale zaraz przygotował przepis o „tajemnicy dyplomatycznej”, by w przyszłości móc odmawiać.

Czy należy uchwalić prawną definicję tajemnicy dyplomatycznej? Mamy już doświadczenie, że przepisy o ochronie informacji niejawnych, podobnie jak wszelkie inne – np. o ochronie danych osobowych – są nadużywane, bo władza ma tendencję do ukrywania czego się da przed opinią publiczną. Gdyby doszło do tego jeszcze kolejna tajemnica – byłby dodatkowy pretekst do ukrywania. Wydaje się, że bezpieczniej byłoby przyznać tłumaczom taką samą ochronę jak dziennikarzom. A w przypadkach szczególnych taką, jaka chroni dziennikarskie źródła informacji: tylko dla wykrycia najpoważniejszych przestępstw.

A co z Magdaleną Fitas-Dukaczewską? Jeśli uzna to za swój obowiązek, może – zwolniona przez sąd z tajemnicy – zastosować obywatelskie nieposłuszeństwo i mimo to dochować tajemnicy, narażając się na kolejne grzywny. Nie straci wtedy zawodowej wiarygodności, która dla tłumacza rozmów dyplomatycznych jest kluczowa. Niektórzy podpowiadają, że przeciw tłumaczom na tę setki i tysiące rozmów, po dziewięciu latach od zdarzenia można zwyczajnie rozmowy nie pamiętać. A przynajmniej nie na tyle, by móc o tym zeznać pod groźbą odpowiedzialności karnej.



PiS eksportowy

Szef polskiej dyplomacji znowu dał wyraznie do zrozumienia, że dla pisowskiego rządu – podobnie jak dla prezydenta Dudy – Unia to wspólnota wyłącznie wymaginowana.

Wyowiedź ministra Jacka Czaputowicza o Donaldzie Tusku w sensie formalnym nawet nie jest błędna. Jest antypatyczna, szkodliwa, niepotrzebna i głupia; a także jest dowodem zupełnego nierozumienia, czym w istocie jest Unia Europejska. Przyjrzyjmy się jej jednak z bliska: „Nie kwestionujemy legitymacji Donalda Tuska, nie uznajemy go jednak za przedstawiciela Polski”. Oczywiście. Ale to wcale nie kwestia uznania lub nieuznania przez rząd PiS. Każdy, kto ma jakieś takie pojęcie o funkcjonowaniu UE, wie, że przedstawicielem kraju członkowskiego w Radzie Europejskiej jest szef rządu lub prezydent – zależy od zwyczaju i kompetencji urzędu. Przedstawicielem Polski w RE jest premier Morawiecki i zakładam, że dla ministrów jego rządu to jest oczywiste i nie wymaga specjalnych deklaracji. Trudno, żeby Polskę reprezentował premier i byłby premier, żaden kraj członkowski nie ma w Radzie dwóch przedstawicieli.

Z tego też powodu zupełnie bez sensu jest dalsza część wypowiedzi Czaputowicza o tym, że Tusk był rzekomo „reprezentantem Niemiec”. Nieważne, czy formalnym, czy nieformalnym. Niemcy też mają w Radzie Europejskiej jedno miejsce, aktualnie zajmuje je Angela Merkel. Przedstawicielka Niemiec w RE 9 marca 2017 r. poparła Tuska, tak jak poparło go pozostałe 26 osób reprezentujących swoje państwa. Nie analizowałam wówczas wszystkich wypowiedzi medialnych, ale przypuszczam, że przed pamiętnym szczytem w Brukseli wielu polityków mówiło o tym, że zagłosują za przedłużeniem mandatu Polakowi. To, że zrobiła to również pani kanclerz, nie czyni z Tuska reprezentanta Niemiec, tylko polityka popieranego przez wszystkich z wyjątkiem reprezentanta jego własnej ojczyzny!

Pamiętam za to, że pomyśl z Jackiem Saryuszem-Wolskim wywoływał jedynie wzruszenie ramion lub uśmiech wskazujący, że to niezbyt udany dowcip. W głośnym wywiadzie dla dziennika „Polska” minister Czaputowicz denerwuje się, że: „Po raz pierwszy wybrano inną osobę z danego państwa, niż była wskazana przez rząd”. Chyba nie trzeba przypominać szefowi MSZ, że w historii UE Donald Tusk jest dopiero drugą osobą sprawującą wspomniany urząd, a rząd Belgii, kraju Hermana van Rompuy, pierwszego w historii przewodniczącego Rady Europejskiej, zachowywał się zdroworozsądkowo i konstruktywnie. Warto więc chyba podkreślić, że pierwszy raz w dziejach Unii osoba ciesząca się zaufaniem wszystkich szefów państw i rządów jest konsekwentnie bojkotowana i nękana przez instytucje własnego kraju.

Zacytujmy dalej Czaputowicza: „Nie przypominam też sobie, żeby to się kiedykolwiek zdarzyło w jakiejś organizacji międzynarodowej”. Bo też Unia Europejska nie jest organizacją międzynarodową. I choćby PiS zapierał się czterema kopytami, UE jest wspólnotą, w której dzielimy się częścią suwerenności. Unia nie jest europejskim ONZ. W organizacjach międzynarodowych członkowie zachowują pełną suwerenność swoich państw. A w Unii niektórymi tematami zarządzamy wspólnie – jak na przykład ochroną środowiska czy wspólnym rynkiem. Przewodniczący RE koordynuje zaś prace przedstawicieli 28 rządów i robi to tym lepiej, im bardziej dba o całość, a nie o partykularne interesy wyłącznie swojej ojczyzny. Na tym też najlepiej korzysta jego kraj, bo trzeba pamiętać, że silna, dobrze zarządzana wspólnota to korzyść dla każdego jej członka.

Tymczasem szef MSZ znowu dał wyraznie do zrozumienia, że dla pisowskiego rządu – tak jak i dla obecnego prezydenta Polski – ta wspólnota jest wymaginowana. Stąd też przekonuje, że każdy musi reprezentować wyłącznie jeden kraj. Tuskowi przypisał Niemcy. (Mnie zresztą również akolici PiS chętnie przypisują reprezentowanie interesów niemieckich, więc dzięki ignorancji pana ministra znalazłam się w doborowym towarzystwie samego przewodniczącego RE).

Ograniczona zdolność rozumienia i uczenia się, niekompetencja, ale też brak zainteresowania oraz chęci poznania innego człowieka, innego kraju, kultury czy innego ugrupowania politycznego mocno utrudniają funkcjonowanie w tak wielonarodowej wspólnocie, jaką jest Unia – z różnymi tożsamościami, z różną pamięcią historyczną, wrażliwościami, potrzebami i potencjałem, nadziejami, ale i lękami. A spraw trzeba załatwiać mnóstwo, bo wspólnota składa się z konkretnych osób, przedsiębiorstw, organizacji i stowarzyszeń, które w szybko zmieniającym się świecie, przy gwałtownym rozwoju cyfryzacji i nowych technologii, stoją przed realnymi wyzwaniami.

Wybory do Parlamentu Europejskiego już w maju: osoby, które będą odpowiadać za prawo i przepisy dotyczące wszystkich obywateli Unii, muszą być kompetentne, ale też chcieć i potrafić pełnić powierzone im funkcje. Brzmi jak oczywista oczywistość, ale w praktyce różnie to bywa. Mamy całkiem sporą grupę eurodeputowanych z Polski, którzy nie pracują w komisjach, ale podpisują listy obecności, biorą diety, a potem wracają do Warszawy, żeby zapełniać czas antenowy pisowskich mediów. Zdecydowanie lepiej idzie im obrażanie innych niż zaznajamianie się z materią, nad którą toczą się prace. Tu może zaznaczyć delikatnie, że szef grupy europosłów PiS Ryszard Legutko przez całą pięcioletnią kadencję nie splamiał się odpowiedzialnością za żaden akt prawny jako poseł sprawozdawca. Tak samo zresztą, jak jego partyjna koleżanka Beata Gosiewska, ale i inni. Dla porównania przywołam, nie tak może głośnego, szefa grupy europosłów PO-PSL Janusza Lewandowskiego: sześć razy był posłem sprawozdawcą, w tym ostatnio w sprawie Wieloletnich ram finansowych na lata 2021–27. Piszę to, bo ważne jest rozróżnienie między polityką a politykierstwem.

Matteo Salvini, który przez 11 lat był europosełem i perorował po skrajnie prawej stronie sali plenarnej, również nigdy nie podpisał się jako sprawozdawca pod jakimkolwiek dokumentem legislacyjnym. Może upraszczam, ale to właśnie konkretne świadectwo na konstruktywne lub nie zaangażowanie w funkcjonowanie Unii. Dziś ku Salviniemu ciąży Jarosław Kaczyński. Nie wierzę jednak, żeby z ich spotkania wynikała współpraca, bo widzę, jak funkcjonują w PE kluby populistyczno-narodowe. Interesy ich przedstawicieli są tak sprzeczne i egoistyczne, że nie są w stanie w żadnej sprawie zbudować wspólnego frontu. A jedyne, co ich łączy, to wola zniszczenia najlepszej konstrukcji politycznej, jaką udało nam się zbudować w historii Europy. Mateusz Morawiecki w swoim wywiadzie dla „Financial Times” nazywa to „potrzebą reorganizacji procedur i instytucji” uniijnych. Znany reformy w wydaniu PiS. Powinny na nas działać jak szczepionka chroniąca przed rozpowszechnianiem się choroby w UE. Uchronienie Unii przed chaosem podobnym do tego, który wprowadza PiS w Polsce, to nasze zadanie na najbliższe wybory.



Bezpośredni
przelot

Japonia – królestwo słońca

Nowa i dawna Japonia – od nowoczesnego Tokio do historycznego Kioto

Wylot: 01/05 2019

10 998 zł

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wylot z Warszawy do Tokio. **Dz. 2.** Przylot do Tokio. Świątynia shinto Meiji Jingu i Shibuya. Powitalna kolacja. **Dz. 3.** Tokio. Smak świeżego sushi, ogród Hamariku i Odaiba, Ginza, Tokyo International Forum i Pałac Cesarski. **Dz. 4.** Tokio – czas wolny. **Dz. 5.** Pociągami Shinkansen do Kioto. Świątynia shinto Fushimi Inari-taisha, rynek Nishiki i czarująca dzielnica gejsz Gion. **Dz. 6.** Kioto. Całodniowa wycieczka do Hiroshimy i wyspy-świątyni Miyajima ze sławną pomarańczowo-czerwoną bramą torii. **Dz. 7.** Kioto. Złoty Pawilon, zamek Nijo, ogród zen i przejażdżka rowerem po Arashiyamie. **Dz. 8.** Przejazd Shinkansenem do Tokio. Czas wolny. **Dz. 9.** Wylot do Warszawy



Rejs po Jangcy

Wyrusz w rejs 5-gwiazdkowym statkiem wycieczkowym po rzece Jangcy, zobacz Zaporę Trzech Przełomów i odwiedź nowoczesny Szanghaj

NOWOŚĆ!

Wylot: 27/03 2019

8698 zł

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wylot z Warszawy. **Dz. 2.** Przylot do Chongqing. Zoo, ratusz, Muzeum Trzech Przełomów i zakwaterowanie na statku. **Dz. 3.** Rzeką Jangcy. Świątynia Shibaozhai. **Dz. 4.** Rzeką Jangcy. Zapora Trzech Przełomów i formacje skalne. **Dz. 5.** Rzeką Jangcy. Zapora Trzech Przełomów, pociągami ekspresowymi z Yichang do miasta kanałów Suzhou. **Dz. 6.** Suzhou. Ogród chiński, przedział jedwabiu, miasto portowe i Muzeum Suzhou. Dla chętnych rejs po kanale (dodatkowo płatny). **Dz. 7.** Suzhou – Szanghaj. Budynek Jin Mao, bazar Yuyuan, Muzeum Shanghai i Nanjing Lu. Dla chętnych pokaz akrobatyczny (dodatkowo płatny). **Dz. 8.** Szanghaj. Dzień wolny oraz pożegnalna kolacja. **Dz. 9.** Wylot z Szanghaju do Warszawy



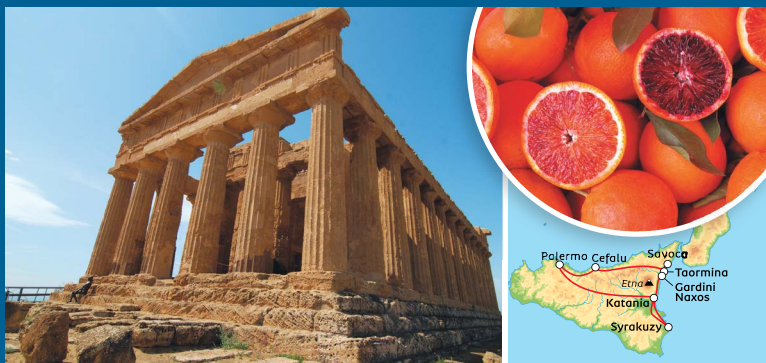
Opera w Pradze i koncert kameralny

Wspaniała uczta dla ducha i ciała w jednym z najpiękniejszych miast Europy, połączona ze zwiedzaniem Pragi i degustacją lokalnego piwa

Wyjazd: 23/03 2019

1898 zł

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wyjazd autokarem z Warszawy do Pragi, przez Łódź i Wrocław. Powitalna kolacja. **Dz. 2.** Wycieczka po mieście oraz rejs statkiem po Wędrówce. Wieczór z operą Carmen. **Dz. 3.** Wycieczka po Zamku Praskim na Hradczanach oraz degustacja piwa. Koncert muzyki kameralnej – Smetany, Dvořáka i Vivaldiego. **Dz. 4.** Powrót autokarem do Warszawy przez Wrocław i Łódź



Sycylia w klasycznej odświeżce

Urokliwe miasta, antyczne świątynie, pomarańczowe gaje i majestatyczny wulkan Etna

Wylot: 21/05 2019

4698 zł

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wylot w Warszawy do Katanii. Spacer po Palermo. **Dz. 2.** Zwiedzanie Palermo. Po południu czas wolny. **Dz. 3.** Palermo – normańskie Cefalù – Savoca – Giardini Naxos. **Dz. 4.** Spacer po Taorminie. **Dz. 5.** Wycieczka na Etnę. **Dz. 6.** Antyczne Syrakuzy. **Dz. 7.** Dzień wolny lub wycieczka fakultatywna do Piazza Armerina i do Doliny Świątyni w Agrigento (dodatkowo płatna). **Dz. 8.** Wylot z Katanii do Warszawy



Bartłomiej, patriarcha Konstantynopola (od lewej) i Epifaniusz, metropolita Kijowa.

Historyczny tomos

Wsoborze św. Jerzego w dzielnicy Fanar w Stambule, podczas uroczystej liturgii, Metropolita Kijowa i Całej Ukrainy Epifaniusz odebrał tomos, akt przyznający niezależność Ukrainińskiej Prawosławnej Cerkwi, podpisany przez patriarchę Konstantynopola Bartłomieja. Powstała ona po zjednoczeniu trzech Kościołów prawosławnych działających na Ukrainie, z których największym była Ukrainińska Cerkiew Patriarchatu Kijowskiego, nieuznawana jednak przez Konstantynopol ani przez inne Kościoły prawosławne na świecie. Teraz zdjęto z niej anatemę. Obok niej działa nadal Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego.

Zwierzchnik nowej Cerkwi, urodzony w obwodzie odeskim metropolita Epifaniusz (Serhij Pietrowicz Dumenko), ma 39 lat i reprezentuje nowe pokolenie ukraińskiego Kościoła prawosławnego i w żaden sposób nie można mu zarzucić związków z komunizmem. Jest dobrze wykształcony w dziedzinie teologii i filozofii (studiował ją też w Atenach), posiada dorobek naukowy i tytuł profesora. Był redaktorem i szefem pism naukowych, jest też członkiem Ukraińskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy i międzynarodowej federacji dziennikarskiej.

Epifaniusz będzie zarządzał sporą rzeszą wyznawców prawosławia na Ukrainie. Według danych Centrum Razumkowa Ukrainińska Prawosławna Cerkiew skupia dziś 52 diecezje i 12 tys. parafii, szczególnie na zachodzie i w centrum kraju. Cerkiew nie musi budować nowej struktury, ta już jest ugruntowana. Parafie tych diecezji, które weszły do nowej Cerkwi, automatycznie stały się jej częścią. Ponad 63 proc. Ukraińców deklaruje się jako wyznawcy prawosławia, jednak część wiernych, zwłaszcza na wschodzie kraju, pozostaje wyznawcami Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Część parafii tego patriarchatu również dołączyła do autokefalicznej Cerkwi.

Epifaniusz, który przedstawia się jako przeciwnik nacjonalizmów, zwolennik europejskiego wyboru Ukrainy, zjednoczenia, współpracy i sprawiedliwego pokoju, zapowiedział, że drzwi pozostają otwarte i wszyscy pozostali wyznawcy prawosławia mogą dołączyć do Ukrainińskiej Prawosławnej Cerkwi. Aneksja Krymu przez Moskwę, wojna na wschodzie Ukrainy, a wreszcie konflikt w Cieśninie Kerczeńskiej sprawiły, że świadomość narodowa Ukraińców oraz utożsamianie się z ukraińskim państwem wzrosły. Ma to również przełożenie na sytuację Kościoła: wyznawcy prawosławia nie chcą zależności od Moskwy i deklarują się jako członkowie Ukrainińskiej Prawosławnej Cerkwi. Moskwa, dla której powstanie autokefalicznej ukraińskiej Cerkwi jest policzkiem i utratą pozycji „Trzeciego Rzymu”, zgrzyta zębami. Ale to wszystko, co może dziś zrobić.

JAGIENKA WILCZAK

Kolorowy Kongres

Whistorii USA nie było takiego Kongresu, jaki zebrał się na pierwszym posiedzeniu 3 stycznia. Już około jednej czwartej członków obu izb to kobiety, a prawie 20 proc. – przedstawiciele mniejszości etniczno-rasowych, religijnych i seksualnych. W federalnej legislaturze biali nie-Latynosi, których udział w całym społeczeństwie amerykańskim skurczył się do 62 proc., są wciąż nadreprezentowani, ale wśród nowo wybranych członków federalnej legislatury znalazło się aż 34 proc. reprezentantów mniejszości. W nowym 116. Kongresie zasiada m.in. troje muzułmanów, przy czym przysięgę na Koran składały po raz pierwszy dwie kobiety, wynawczynie islamu.

Kongres stał się bardziej kolorowy głównie za sprawą Izby Reprezentantów, gdzie większość odzyskali demokraci, wśród których Afroamerykanie i Latynosi są znacznie liczniejsi niż w Partii Republikańskiej. Senat pozostał w rękach republikanów. Oznacza to powrót do sytuacji podziału władzy w Waszyngtonie między obie partie, z których jedna (GOP) kontroluje Białą Dom. Zapowiada to permanentny klincz ustawodawczy, gdyż w warunkach tak silnej politycznej polaryzacji jak obecnie, trudno o współpracę republikanów i coraz bardziej



radikalnych demokratów. Do kompromisów nie pali się także prezydent Trump.

Przedsmałk nieustannej konfrontacji mamy już podczas trwającego od kilku tygodni paraliżu administracji rządowej. Wynika to z nieuchwalenia budżetu, co z kolei spowodowane jest sporem między Trumpem a demokratami, którzy nie zgadzają się wydać 5,7 mld dol. na budowę muru na granicy z Meksykiem. Rok temu demokraci gotowi byli zgodzić się na dużo więcej w zamian za legalizację pobytu w USA tysięcy nielegalnych imigrantów, ale Trump odmówił, a dziś, po wygranych wyborach, czują się silniejsi i przewodnicząca Izby Nancy Pelosi nie zamierza ustąpić. Prezydent jest w defensywie, tym bardziej że opowiedziane przez demokratów komisje w Izbie grożą mu śledztwami.

Mniej drzew i mniej seksu

Ile głośnych haseł uda się zamienić w czyn? To pytanie zadaje sobie otczenie **Jaira Bolsonaro**, zaprzysiężonego 1 stycznia na prezydenta Brazylii. Podczas kampanii wyborczej kandydat skrajnej prawicy zasłynął kontrowersyjnymi sloganami, ale wprowadzenie ich w życie może się okazać trudne dla polityka, który przez prawie trzy dekady zasiadania w parlamencie doprowadził do przegłosowania tylko jednej ustawy swojego autorstwa. Choć co trzeci fotel nowego Kongresu obsadzili jego zwolennicy, to większość jest politycznymi nowicjuszami, którzy niekoniecznie zgadzają się ze sobą we wszystkich kwestiach.

Ich głosami Brazylia na pewno osłabi ochronę Amazonii oraz zezwoli na wycinki tamtejszego lasu deszczowego pod uprawy i hodowlę zwierząt, dzięki czemu zyskają poparcie potężnego lobby rolniczego. Bolsonaro potrzebuje wszystkich możliwych sojuszników, bo w ciągu najbliższych kilku miesięcy jego minister finansów będzie próbował przeprowadzić reformę niewydolnego systemu emerytalnego, która może doprowadzić do fali społecznego niezadowolenia. Podobnie jak plany sprywatyzowania



Prezydent Jair Bolsonaro z żoną.

większości państwowych przedsiębiorstw. Nowy prezydent chce też spełnienia swojego wyborczego hasła: udzielenia policjantom pełnego immunitetu na zabijanie podejrzanych (choć mundurowi i tak bez większych konsekwencji zabijają już 5 tys. osób rocznie za „stawianie oporu przy zatrzymaniu”). Temu pomysłowi jest jednak niechętny Sérgio Moro, obecny minister sprawiedliwości, który wcześniej jako sędzia śledczy doprowadził do skazania byłego prezydenta Luli i umożliwił Bolsonaro wygraną. Sam będzie miał problemy z wdrożeniem obiecanych reform antykorupcyjnych, bo znaczna część deputowanych nie ma czystych rąk, a media już ujawniają też pierwsze podejrzenia wobec nowej głowy państwa. Zdecydowanie najłatwiej przyjdziezydentowi zapowiadane wyrzucenie ze szkół „kulturowego marksizmu”. Co w jego rozumieniu oznacza po prostu edukację seksualną.

Wizerunek w dołku

Ze stanowiska szefa watykańskiego biura prasowego (Sala Stampa) odszedł Amerykanin Greg Burke (58 lat), wcześniej wieloletni korespondent rzymski mediów amerykańskich, członek (numerariusz) Opus Dei. Wraz z nim ustąpiła jego zastępczyni, Hiszpanka Paloma Garcia Ovejero, pierwsza w historii mediów watykańskich kobieta na tym stanowisku. Teraz rządy w kościelnym świecie medialnym przejmują Włosi. Tymczasowym następcą Burke'a papież mianował Alessandra Gisottiego. Innego Włocha, Andree Toriello, Franciszek uczynił „nadredaktorem” całego konglomeratu mediów watykańskich: radia, telewizji, serwisów informacyjnych, półoficjalnego dziennika „L'Osservatore Romano”. Ta centralizacja to element strukturalnej reformy. Burke ją popierał, bo po sześciu latach pracy w Watykanie (w tym po ponad dwu latach rzecznikowania) sam zachęcał do głębokich zmian. Ale nie był za ręcznym sterowaniem mediami przez rzymskich kurialistów. To prawdopodobnie na tym tle doszło do tej podwójnej rezygnacji. Kulturalnej, ale niespodziewanej w momencie, gdy pontyfikat Franciszka wpadł w wizerunkowy dołek. Chodzi o nowe rewelacje na temat kryzysu pedofilskiego w Kościele rzymskokatolickim. W kręgu

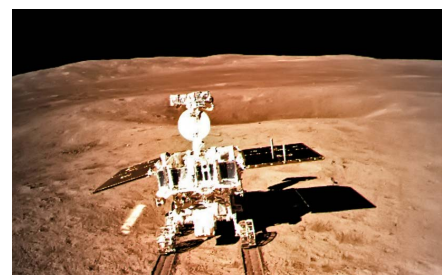


Papież Franciszek przyjmuje kubańską trupę cyrkową.

podejrzanych znalazł się kard. Theodore McCarrick, którego papież usunął z kolegium kardynalskiego, co jest posunięciem rzadkim. Z kolei samego papieża wezwał do ustąpienia były nuncjusz w Waszyngtonie abp Carlo Maria Viganò, który wcześniej słał do Franciszka ostrzeżenia w tej sprawie. W USA aż w 12 stanach toczą się obecnie dochodzenia dotyczące pedofilii z udziałem tamtejszych księży. Franciszek zwołał na luty synod biskupów na temat kryzysu.

Księżycowy Jedwabny Szlak

Nowy rok zaczął się pod znakiem Chin: sonda Chang'e 4, po raz pierwszy w dziejach astronautyki, wylądowała z sukcesem na niewidocznej z Ziemi stronie Księżyca. Chang'e to chińska bogini Księżyca, postać bardzo znana w miejscowej mitologii, a **Jadeitowy Królik**, nazwa lunarnego łazika, to w tej opowieści jedyny jej towarzysz na Księżycu. Ostatni raz człowiek był tu w odległym 1972 r., kiedy kończyła się amerykańska misja Apollo. Ostatnia radziecka sonda księżycowa Łuna wylądowała w 1976 r. Chińska sonda – nawiązując do osiągnięć sprzed lat – dokonała już udanego lądowania w 2013 r., ale nie zrobiło to takiego wrażenia. Teraz Chińczycy udowadniają, jak szybko potrafią odrabiać zaległości. Pierwszego lotu za-



łogowego wokół Ziemi dokonali 15 lat temu, w latach 2020–22 zamierzają uruchomić własną stację orbitalną, a zdaniem ekspertów całkiem realne jest lądowanie ludzkiej załogi na Księżycu w okolicach 2025 r.

Takie dokonania po pierwsze budują prestiż. Chińskie media, w eksploatowaniu dumy narodowej, uderzyły w najwyższe tony, okrzyknęły, że oto ojczyzna otwiera kolejny jedwabny szlak – wiodący do gwiazd – i spełnia chińskie „kosmiczne marzenie”. Istotny, a może najważniejszy, jest aspekt technologiczno-wojskowy, to on ułatwia decyzję o przeznaczeniu na ten kierunek badań istic kosmicznych sum. Prezydent Trump ogłosił niedawno decyzję o utworzeniu Sił Kosmicznych, szóstej formacji wojsk, jako odpowiedzi na postępy dokonane przez Rosję i Chiny w tym nowym wyścigu zbrojeń. Ale też w rachunku nakładów i potencjalnych zysków coraz istotniejsza staje się perspektywa eksploracji księżycowych bogactw naturalnych (metali rzadkich, tytanu, uranu i miejscowej specjalności, izotopu hel-3, przyszłościowego paliwa) oraz wykorzystanie energii słonecznej. To, co przez dziesięciolecia było domeną science fiction, nabiera wreszcie realnego kształtu.

Natomiast w nieformalnej kolejce na Księżyc kolejna powinna być już wkrótce izraelska sonda Beresheet, Genesis, która ma skorzystać z amerykańskiej rakiety nośnej SpaceX Falcon 9.

Światowa i Małomiasteczkowy



„Szansa na sukces”, 1998 r.



„X Factor”, 2011 r.

© IRENEUSZ SOBIESZCZUK/TVP/PIAST NEWS, TVN

Joannę Kulig i Dawida Podsiadłę, bohaterów roku w polskiej kulturze masowej, laureatów Paszportów POLITYKI, mnóstwo różni, ale łączy zbyt wiele, żeby to uznać za czysty przypadek.

BARTEK CHACIŃSKI

W

jednym czerwcowym tygodniu ubiegłego roku dwie kariery nabrały rozpędu rzadko w Polsce notowanego. A przy tym nieopartego na jakimś marketingowym oszustwie. Nawet krytycy „Małomiasteczkowego”, przeboju ostatnich wakacji, który pojawił się 6 czerwca, przyznawali, że to repertuar, którego przynajmniej nie trzeba się wstydzić. Piosenka miała charakter, tekst traktował o czymś, a rzadką w śpiewanej polszczyźnie rytmiczną figurę z sześciosylabowym wyrazem zbudował sam wykonawca, 25-letni Dawid Podsiadło.

Z kolei nawet ci, którzy nie wpadli w euforię po premierze „Zimnej wojny” 8 czerwca, doceniali stylizację i przyznawali, że rola Zuli, granej przez Joannę Kulig, robi niesamowite wrażenie. A ponieważ film Pawła Pawlikowskiego, świetnie przyjęty i nagrodzony w Cannes, wszedł do kin na całym świecie, 36-letnia polska aktorka (o której występach za granicą pisaliśmy już w noworocznym wydaniu POLITYKI) stała się bohaterką obcojęzycznych mediów.

W połowie grudnia kolejne świetne recenzje i gratulacje za Europejską Nagrodę Filmową Kulig przyjmowała już w Kalifornii, oczekując tam na nominacje oscarowe i narodziny dziecka. Dawid Podsiadło, z potrójną platynową płytą za opublikowany w październiku album na koncie, kończył wtedy triumfalną, wyprzedaną w całości Małomiasteczkową Trasę koncertową po największych polskich salach, dziękując publiczności, w sumie ponadstusiecznej. Ona światowa, on małomiasteczkowy. Ale w sumie oboje

z małych miast – ona z Muszyny koło Krynicy-Zdroju, on z Dąbrowy Górniczej – brnący przez castingi telewizyjnych show.

Upór i rozczarowanie

Polska poznała Joannę Kulig tak jak my filmową Zulę. Jedną z pierwszych scen „Zimnej wojny” to przecież powojenny casting do formowanego zespołu pieśni i tańca. Przodek programów typu talent show, takich jak „Szansa na sukces”, w której 16-letnia Kulig wystąpiła w 1998 r., jeszcze jako uczennica technikum hotelarskiego z Krynicy-Zdroju, i zajęła trzecie miejsce w finale. Później próbowała sił w „Idolu”. „Ja widzę w tobie kłamstwo, ale daję ci nadzieję, bo jesteś potencjalną Lolitą Turbo 2000” – komentował jej starania ówczesny juror programu Kuba Wojewódzki.

Okazała się uparta i konsekwentna – udało jej się zdać za drugim razem na krakowską PWST, trafić na scenę, na mały i wielki ekran, ale też okazjonalnie pokazywać się na estradzie. Czasem łącząc to wszystko – jak w przerysowanej komedii „Disco polo” (2014 r.) w reżyserii swojego męża Macieja Bochniaka, gdzie zagrała gwiazdę tytułowego gatunku i królową polskiej prowincji Gensoninę.

Film Bochniaka pokazuje czasy przed nadejściem ery talent show – karierę w amerykańskim stylu trzeba było sobie z mozolem wypracować występami po dyskotekach albo wychodzić w korytarzach wytwórni płytowych. Później nadeszła era wielomilionowych oglądalności „Idola” i „X Factora”.

Muzyka pop na początku nowego wieku kojarzyła się raczej źle, wymagała odświeżenia generacyjnego. A format telewizyjnego konkursu talentów w Polsce odegrał swoją rolę, po czym zszedł

na drugi plan. Dawid Podsiadło – podobnie jak Kulig śpiewający od dzieciństwa – był dla tej zmiany postacią symboliczną. Wystartował w pierwszej edycji „X Factora”, ale odpadł, zapominając tekstu piosenki. W „Mam talent” pojawił się ze swoją grupą Curly Heads, a gdy zaproponowano mu na wizji opuszczenie kolegów i samodzielny awans do dalszej rundy, odpowiedział lojalnie: „Przyszedliśmy tu jako Curly Heads i wyjdziemy jako Curly Heads”.

W końcu wrócił w kolejnej edycji „X Factora”, wygrał bezapelacyjnie i dokonał swego rodzaju zemsty na formacie. Odciał się od pierwszej nagranej piosenki – duetu z jurorką Tatianą Okupnik – a w wywiadzie radiowym komentował, że talent show „odbiera osobowość”. Miał realistyczne podejście do sławy biorącej się z telewizji. „Jestem po programie, o którym ludzie zapomną, jeśli będzie następna edycja” – mówił w wywiadzie dla „Gazety Magnetofonowej”. Długo i nie bez napięć negocjował kontrakt – który w takich programach jest z góry przypisany do konkretnej wytwórni – mając świadomość tego, że wielu laureatom umowy blokowały kariery, bo byli zmuszani do robienia czegoś, czego nie chcieli. A po nagraniu, na własnych warunkach, przebojowej solowej płyty, doprowadził jeszcze do debiutu płytowego wspomnianych Curly Heads w tej samej firmie – już znacznie mniej hitowego.

Po drugiej solowej płycie „Annoyance and Disappointment” (pol. „Irytacja i rozczarowanie”) Podsiadło w równie demonstracyjny sposób wziął sobie rok urlopu od kariery i sławy, a gdy już wrócił, to na „Małomiasteczkowym” zajął się własnymi problemami z jednym i drugim, dorzucając jeszcze ważny dla wielu osób obraz konfrontacji snów człowieka z małego miasteczka z wielkim miastem, które się tymi snami żywi. Opisywał – jak mówił POLITYCE (41/18) – swoją złość na grupę ludzi, której sam był częścią: „Ludzi, którzy przyjechali do tego miasta i zaczęli podporządkowywać się regułom, które, jak im się wydaje, tutaj obowiązują”.

Małomiasteczkowy głos

Tą najbardziej znaczącą rolą, jaką odegrał u nas talent show, było otwarcie na całą Polskę. Programy tego typu jeździły po kraju, szukając talentów w eliminacjach regionalnych, zamiast czekać w studiu w Warszawie. Jeśli przejrzymy listę ich odnoszących sukcesy laureatów, zauważymy, że w ich CV największe metropolie pojawiają się rzadko. Owszem, Monika Brodka (z Twardorzeczki koło Żywca), Anna Wyszkonii (Tworków) czy Michał Szpak (Jasło) prawdopodobnie i bez tego zrobiliby w końcu kariery, ale na pewno wolniej. Podobnie pochodzący z Dąbrowy Górniczej Podsiadło czy Kulig – z beskidzkiej Muszyny.

Zula, którą Kulig gra w „Zimnej wojnie”, ma zgola odmienną sytuację – zespół Mazurek szuka ludowych śpiewaków i bohatera udaje, że jest góralką, podczas gdy tak naprawdę pochodzi z Tomaszowa Mazowieckiego. „Te drzwi prowadzą do świata muzyki, pieśni i tańca” – przemawia filmowy aparatczyk Lech Kaczmarek przed remontowaną w błocie siedzibą Mazurka. „Koniec z tragicznym losem Janków Muzykantów”.

Jeśli zajrzymy do biografii Kulig i Podsiadły, znajdziemy jeszcze jedno wspólne doświadczenie – fakt, że korzystali z broniącej przed tym losem, dość rozbudowanej w Polsce sieci państwowych szkół muzycznych. Bezplatnych i nierzadko jedynych, które dają w mniej uprzywilejowanych regionach dostęp do jakiegokolwiek edukacji artystycznej. Oboje też, przyjeżdżając do wielkiego miasta, nie zostawili lokalnej tożsamości w domu. Ba, choć politycznie ostrożny i niezaangażowany, Podsiadło potrafił się na naszych łamach odnieść właśnie do wyborów lokalnych, zachęcając do głosowania. „Żeby z tego wielkiego i złowieszczonego Oni zrobić fajne i nasze My. Małomiasteczkowy głos może mieć wielki kaliber” – mówił, dodając, że „brak reakcji jest przyjmowany jako aproba”.

Całą koncepcją promocji nowego albumu Podsiadło odwrócił zresztą stały porządek, mówiący o tym, że z biegiem czasu wielkie gwiazdy grają już tylko w wielkich ośrodkach – po zeszłorocznej Małomiasteczkowej Trasie ogłosił część drugą, którą nazwał z charakterystyczną dla siebie ironią: Wielkomiejski Tour. W jego ramach zagra w niedużych salach w ponad 30 mniejszych miastach – w tym w Dąbrowie Górniczej i Krynicy-Zdroju.

Talent do show

Żadne z nich nie zostawiło też w domu swojej naturalności. U Kulig odnajdują ją teraz dziennikarze z zagranicy, ostatnio amerykańscy. Ale ta sama osoba, która prowadzącemu program w NBC wyznaje prostopadlinię: „Jestem bardzo szczęśliwa, że jestem tutaj i mogę mieć wywiad w obcym języku”, potrafiła też przerwać polski wywiad uwagą, że dziennikarz zadał właśnie głupkawe pytanie. Charakteru jej nie brak.

Podsiadło coraz sprawniej wciela się z kolei w rolę artysty stand-up comedy. Na koncertach między utworami zagaduje publiczność, wykorzystując swoją tendencję do cedzenia słów i naturalne zakłopotanie. Ten gest pozwala mu się ciągle ustawiać w roli prowincjusza w wielkim świecie, łapać dystans. Wchodzi na przykład na gwiazdorski roast Kuby Wojewódzkiego jako najpopularniejsza postać ze wszystkich obecnych i cedzi: „Pomyślałem sobie: niby sławny człowiek, Kuba Wojewódzki, pewnie będą fajni goście. Nie zawiodłem się. Był taki plakat z twarzami. Patrząc – znam”. Rzadko posuwając się do wpisanego w formułę takiego roastu frontalnego obrażania gości (najmocniejsze było bodaj „Pamiętam, witaliśmy się w garderobie, było takie cześć-cześć, niesmak mi pozostał do teraz”), okazał się bohaterem wieczoru.

To wykorzystywanie lekkiej ironii i naturalności pomaga Podsiadło w zjednywaniu sobie rówieśników w mediach społecznościowych, które takie cechy premiuje. A dziś sami artyści muszą sobie radzić jako rzecznicy i komentatorzy własnej sprawy. Furore zrobiła kilkunastosekundowa eksplozja radości Joanny Kulig po przyznaniu jej Europejskiej Nagrody Filmowej, uwieczniona w krótkim filmie na profilu artystki na Instagramie. Reakcja całkowicie spontaniczna, choć na pomysł, żeby ją utrwalić – dokładnie w momencie, gdy ze sceny padają słowa o „najlepszej europejskiej aktorce” – trzeba było wpaść wcześniej. To jak z Nosowską, zdystansowaną w wywiadach, ale otwierającą się i wygłupiającą – z dobrym dla siebie skutkiem – przed szeroką publicznością internetu.

Oczywiście są też fundamentalne różnice. Wydaje się, że aktorka ze znajomością języków i zagranicznym agentem ma dziś dużo większe szanse na pracę za granicą niż Podsiadło, choćby pisał teksty po angielsku i miał niezły akcent. Globalny rynek muzyczny jest wysycony, a po wstępnych deklaracjach (pojawili się nawet możliwi światowi pseudonim: David Ross) jakoś ucichło na temat kariery zagranicznej autora „Nie ma fał”. Choć wiadomo, że ostatnią trasę i imponujące wyniki młodego wykonawcy w serwisach streamingowych śledzą już pilnie spece ze światowych koncernów szukający następców Eda Sheerana.

Zresztą role obojga są w pewnym stopniu umowne. Kulig w „Zimnej wojnie” gra w dużej mierze muzyką – piosenką „Dwa serduska”, której wykonania zmieniają się wraz z rozwojem relacji między dwójkiem głównych postaci. Ciągnie ją na estradę, co potwierdziła niedawno, śpiewając „Związane mam ręce” na płycie grupy Młynarski-Masecki Jazz Camerata Varsoviensis. W grudniu wystąpiła z Janem Młynarskim i Marcinem Maseckim (odpowiedzialnym za muzykę w „Zimnej wojnie”) w Los Angeles. Kulig jeszcze nas może zaskoczyć autorską płytą. Proszę się też nie dziwić, jeśli Dawid Podsiadło, z konsekwentnie rozwijanym talentem stand-upera, trafi kiedyś na kinowy ekran. To był ich sezon, ale to nie są artyści jednego sezonu.

O wszystkich laureatach Paszportów POLITYKI 2018 czytaj s. 74.

MARCIN PIĄTEK

Dno Wisły

Wisła Kraków – przepis na upadek: weź zadłużony klub, odcięty od pomocy publicznej, oddaj go niekompetentnemu zarządowi, marzącemu o wielkości i mającemu bliskie związki z bandytami w szalikach.

B było ich trzech, jeden bardziej anonimowy od drugiego. Kambodżanin Vanna Ly, Szwed Mats Hartling oraz Polak Adam Pietrowski. Z legendy dorobionej na potrzebę przedstawiania się polskiej opinii publicznej: Ly jest członkiem kambodżańskiej rodziny królewskiej, swego czasu miał przyjemność poznać papieża Wojtyłę, jest potentatem na rynku nieruchomości, po prostu rekinem, jakiego polski biznes jeszcze nie widział. Hartling zarządza dużym funduszem kapitałowym, a Pietrowski jest wziętym agentem piłkarskim. Razem posiadają tyle milionów, że nie ma takiej zachcianki, której musieliby sobie odmówić. Kupić Wisłę? Czemu nie? Zrobią z niej polski Manchester City, Vanna Ly ma bowiem za partnerów biznesowych szejków bawiących się w futbol przez duże F. Gdzieś miał nawet z nimi wspólne zdjęcia, ale się zapodziały.

Pogrzebano w internecie, wykonano kilka telefonów i okazało się, że Vanna Ly ma spółkę zarejestrowaną na luksemburskiej wsi, jej aktywa wynoszą

2 tys. euro – przynajmniej tyle wynosiły w 2016 r., bo nowszych sprawozdań finansowych brak. Pod adresem funduszu wskazanego przez Hartlinga w Londynie mieści się sklep z cygarami (biura, jak twierdzi Hartling w rozmowie z portalem gazeta.pl, znajdują się nad sklepem), zresztą on sam odszedł z firmy półtora roku temu. Pietrowski reprezentuje piłkarzy ósmej kategorii, a żeby dopiąć biznes, umieszcza na facebookowym profilu swojej agencji również ogłoszenia różne. W rodzaju: praca monter/spawacz, stal czarna, Wolfsburg. Stawki: od 14 do 20 euro za godzinę.

Co prześwietlili dziennikarze, umknęło władzom Towarzystwa Sportowego Wisła. Podpisali z egzotycznym tercetem umowę sprzedaży klubu. Nowi właściciele mieli przejąć klub za złotówkę, spłacając jednocześnie do końca ubiegłego roku ponad 12 mln najpilniejszego zadłużenia. Mijały dni, przelew nie było. Wyjaśniono, że problemy wynikają z niedyspozycji zdrowotnych Vanna Ly. Konkretnie: miał zawał serca w trakcie lotu do Ameryki. Władze TS

Wisła zatrudniły tłumaczy, którzy objaśniliby im treść umowy, jaką zawarli tylko po angielsku. Zapoznawszy się z nią w języku polskim, postanowili ją zerwać z powodu nieotrzymania przelewu. Druga strona twierdzi, że umowa jest ważna. Trwają poszukiwania akcji Wisły zdeponowanych ponoć w którejś z warszawskich kancelarii.

Ten kabaret zdarzył się naprawdę. Wisła została wystawiona na pośmiewisko całej sportowej Polski. Wzbudziła słuszną – choć zdaniem niektórych mocno spóźnioną – gniew Polskiego Związku Piłki Nożnej, który ze względu na totalny chaos organizacyjno-prawny w Wiśle, a przede wszystkim niemożność ustalenia, kto obecnie w klubie rządzi, zawiesił mu licencję na grę w Ekstraklasie. Jest ryzyko, że Wisła w rundzie wiosennej będzie oddawała mecze walkowerem, a na koniec sezonu zostanie zdegradowana, przynajmniej do drugiej ligi.

Początek kłopotów Wisły to lato 2016 r. Po niemal 20 latach finansowania klubu i wpompowania w niego bezpowrotnie

